jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 24 kwietnia 1938 r. Nr. 33



Radość życia.

Oto fragment [illegible] [illegible] uczenic jednej ze szkół w parku [illegible]ulnym.

Nasze obozy.

„Szumi ognisko i huczą knieje
drużynowy siadł wśród nas opowia
da starodawne dzieje bohaterski
wskrzesza czas".

Ostatnie promienie słoneczne igrają na wierzchołkach drzew. Zdala dochodzą mnie ciche tony harcerskiej piosenki. Na wzniesieniu, wokoło ogniska, które bucha podsycane chróstem, siedzą weseli druhowie. Dh. komendant jak zwykle opowiada różne anegdotki, uczy nowych piosenek, przy czym dokłada do ognia suche gałęzie, których stos leży obok. Tuż przy d-hu opiekunie siedzi znany wsród nas humorysta Janek, Bartek— „uciekinier", Zygmunt z czerwoną od ognia twarzą i inni. Od czasu do czasu krzyknie ktoś coś wesołego, po czym rozlegają się głośne śmiechy.

Wszyscy mają zadowolone miny. Mówią, słuchają, zabawiają się. A ja chodzę dokoła obozu jako wartownik, zdala od ogniska śmiechów, gwaru. Nie słyszę co mówią, z czego się śmieją, widzę tylko zdala ich roześmiane twarze, wiem, że mi wesoło.

Jak gdyby na złość przypadła na mnie kolej trzymania warty i to akurat teraz. Jestem zły rozgoryczony. Lanca zdaje mi się ciężyć w ręku, a a pasek ciśnie pod brodą.

Hm! zazdroszczę im. Siadam na trawie, patrzę tam, na wzgórze, skąd płyną ciche tony mej ulubionej piosenki. Sen mnie poczyna morzyć, lecz muszę z nim walczyć, gdyż rozumię dobrze jaka odpowiedzialność ciąży na mnie. Wstaję więc szybko, idę naokoło obozu, obchodzę wszystkie namioty (jest ich sześć). Głowa zwisa mi na piersi, zmęczone oczy zamykają się. Gdybym był tam, wśród kolegów ,gwaru, śmiechów, napewno czułbym się lepiej.

Wtem w oddali ujrzałem ludzką postać, o... nawet trzyma papierosa w ustach, widzę wyraźnie. Ogarnął mnie strach. W ręce trzymam kurczowo lancę, w zębach gwizdek, gotowy w każdej chwili dać sygnał na alarm.

Jak się później dowiedziałem, nie był to papieros lecz robaczek świętojański, dający fosforyczny blask. Te latające robaczki, których tam było bardzo dużo, nie jednemu spłatały porządnego figla. Sylwetka człowieka zaś była pniem zwalonego drzewa. Później uśmiałem się na myśl, jak mogłem się tak oszukać. Wkrótce po tym usłyszałem krzyki O swej przygodzie nic nie mówiłem i śmiechy powracających z ogniska. w obawie, aby mnie nie wyśmiano. Stanęliśmy w szeregu, a po modlitwie udaliśmy się na spoczynek.

Dawno już wszyscy spali a w namiocie komendy świeciła się jeszcze świeczka i słychać było ożywioną rozmowę, a od czasu do czasu głośne śmiechy. Widocznie coś ważnego planowali, lecz z tego nic konkretnego nie mogłem wywnioskować.

Noc była pogodna, księżyc jasno świecił. Panowała cisza, tylko od czasu do czasu, słychać było miarowe kroki wartownika Na niebie iskrzyły się miliony gwiazd, które mrugały przyjaźnie, widocznie współczując wartownikowi, który

dwie godziny bez przerwy musi chodzić na około obozu, zajrzeć w każde miejsce, w każdą dziurę, w każdy kątek, jest odpowiedzialny za cały obóz.

Przejdźmy teraz do jednego z namiotów; na pryczach łóżka zrobione z desek) pod ciepłymi kocami, leżą druhowie. Śpią smacznie zmęczeni po całodziennych pracach, swawolach, gonitwach. O, np. ten w środku uśmiecha się przyjemnie; pewno śni coś wesołego, może widzi menażkę kawy, albo miskę grochówki z boczkiem, a może...

Po bokach namiotu stoją półki, na których znajdują się niezbędne w życiu codziennym przedmioty, jak mydło, szczoteczka do zębów i z desek stół, a na nim atrament, t. p. Po środku namiotu stoi zbity desek stół, a na nim atrament pióro, kronika zastępu, świeczka, zapałki, oraz latarka elektryczna. Jednym słowem, w namiocie panuje czystość i porządek. Niebo poczęło się chmurzyć, księżyc tonął w czarnej gębi chmur, zerwał się silny wiatr. Noc stała się bardzo ciemną, począł padać drobny deszczyk.

Wtem ciszę przerwał sygnał wartownika, oznajmujący alarm. Z namiotu komendy rozległy się krzyki: „Złapać złodzieja!" W kilku minutach wszyscy byliśmy na nogach. Ponieważ dowiedzieliśmy się, iż robimy pościg za złodziejami, każdy brał co miał dla własnej obrony, a więc laski, kije, noże, lance. mnie pozostał stary zardzewiały widelec, lecz gdy nie ma nic lepszego — dobre i to. Za chwilę stanęliśmy w szeregu. Tuż przed nami czerniał wielki las. Zrobiło się na szczęście nieco jaśniej, co ułatwiło nam pościg. Po chwili dotarliśmy do ciemnego lasu i przystnęliśmy, aby zaczerpnąć więcej informacyj; z pod drzewa rozległ się ostry, prawie szeptem wypowiedziany rozkaz: „podzielić się po pięciu i robić obławę"! Mnie przypadło iść wraz z czterema kolegami wąwozem rzeki. Włosy stawały mi na głowie ze strachu gdy myślałem co złego może nas spotkać, może wpadliśmy w pułapkę bandytów, może, może... (

Poszukiwania nasze, o dziwo, nie dawały oczekiwanych rezultatów.— Czyżby wartownik za późno spostrzegł zakradających się złodziei? Przeróżne myśli wirowały mi w głowie. Przestraszały mnie wszystkie przedmioty, drżałem przy każdym lekkim powiewie wiatru, lekkim szumie drzew, a stare sosny zdawały się mówić: „nie chodź tu, wróć!" — Lecz obowiązek przezwyciężał strach.

Poszukiwania nasze trwały całe dwie godziny, aż wreszcie zniechęceni wróciliśmy do obozu. Tu dowiedzieliśmy się, że wszystko, co było skradzione odnalazło się pod drzewem w lesie. To mi się zaczęło niepodobać, złodzieje na pewno nie porzuciliby tak cennego łupu.

W tym kryje się jakaś bujda — myślałem sobie. Mimo, że była już 3-cia po północy a słońce pokazało swe jasne promienie, udaliśmy się na spoczynek. Ale i tym razem nie mogłem usnąć napastowany różnymi myślami. Co miał znaczyć ten cały alarm? Dlaczego dh komendant dawał jakieś dziwne znaki zastępowym? Dlaczego był jakoś dziwnie wesoły (sprzecznie z sytuacją).

Wkrótce wszystko zrozumiałem. Dh komendant umyślnie, bez wyraźnego powodu wzniecił alarm, chcąc

się przekonać o naszej technice, sprycie, wiedzy. Kiedy już wszystko zrozumiałem, a zagadka stała się jasną wyczerpany zasnąłem.

Rano zbudziły mnie ostre dźwięki pobudki, której fałszywe tony wygrywał zaspany Rysiek. Za kilka chwil staliśmy w szeregu, a po modlitwie udaliśmy się nad rzekę — gdzie otrzeźwiła nas zimna źródlana woda.

— — — — — — — —

Kawał im się udał znakomicie, to prawda, mimo to w tym roku także postanowiliśmy wyjechać na obozy. Oby jak najszybciej nadeszły wakacje, abyśmy mogli jechać na ulubione, pełne przygód obozy — oto marzenie każdego harcerza.

Bugaj Marian.
Dąbrowa Górnicza.

WAKACJE PLUSZOWEGO MISIA

— Uf! — odsapnął miś w niebieskiej kokardzie siedzący na kanapie. — A tom sobie zaspał! Która to może być godzina?

Rozejrzał się po pokoju, spojrzał w zamknięte okna i przypomniał sobie wszystko.

Tak, jego pani mała Basia, wyjechała wczoraj, a jego zostawiła w domu, bo nie było miejsca w kufrze. Żałował teraz, że był tak wielki i gruby.

— I co ja teraz będę robił przez całe wakacje — myślał miś.— Dobra ta moja pani, nie ma co! ulubieńca swojego zostawić w zamkniętym pokoju, podczas gdy sama używa wakacji. I co ja tu będę robił? — powtórzył głośniej. — Sam, samiuteńki jestem jak palec.

— Nie, nie jesteś sam! —odezwał się nagle jakiś cienki głosik z kąta pokojn, bo ja tu jestem także.

— I ja! i ja! — odezwało się kilka głosików.

Miś się zdziwił, lecz po chwili przypomniał sobie Basine zabawki z kąta pokoju. To pewno one wołały, lecz po cóż się odzywają do niego, pluszowego niedźwiadka z różową kokardą? Nie odpowiedział im wcale. Ale po chwili zawołał jednak, aby podeszły do niego bliżej. I stanęło przed misiem kilka dziwnych postaci: laleczka w krakowskim stroju z jasnymi włosami, ale tak słaba, że główka jej bez jednego oka kiwała się na wszystkie strony. Obok niej stał aksamitny kotek bez ogona, pomiaukujący co chwilę żałośnie, a za nim kulawy pies, Burek, na trzech łapkach.

— Powiedzcie mi — zamruczał miś nie zadowolony z takiego towarzystwa — co tu robić? Dlaczego was Basia z sobą nie zabrała?

— Ach — westchnęła żałośnie laleczka — gdzieżby Basia zabierała z sobą takie kaleki, jak my!

— Nudzicie się?

— Oj! nie nudziłabym się — odpowiedziała krakowianka — gdybym była zdrowsza, ale jestem taka słaba, taka słaba! — powtórzyła żałośnie .

— A mnie — miauknął kot — weselej by było, gdybym znów miał swój aksamitny ogon, który mi Basia ucięła.

— I mnie, gdybym miał cztery

łapki — zaszczekał Burek.

Miś spojrzał na nich. Każdemu coś brakowało, podczas, gdy on, siedzący na wygodnej kanapie, był cały i zdrów. I ze wstydem zapytywał siebie, dlaczego gardził takimi kalekami.. Więc postanowił im to teraz nagrodzić. Zaprosił wszystkich do siebie na kanapę, poczęstował ich cukierkami które Basia dała na pożegnanie swojemu ulubieńcowi, potem zdjął z szyi swoją śliczną długą niebieską kokardę i z mężnym sercem podzielił ją na trzy części i każdemu zawiązał na szyi, co zabawki przyjęły z wielkim zadowoleniem.

I tak nastała wielka przyjaźń między niedźwiadkiem a zabawkami z kąta pokoju.

I już nie nudził się podczas wakacji pluszowy miś, bo miał towarzyszy, choć kulawych, ale wesołych, jak to się nie długo przekonał, gdy kotek opowiedział swoje przygody z czasów, gdy polował jeszcze na myszki, a Burk gdy siedział przywiązany przy budzie, i krakowianka, gdy tańczyła na weselu u swojej cioci, też krakowianki.

Moja rozmowa z cyganką Igą.

W Sosnowcu widziałam tabor cygański. Poznałam tam 17-letnią ładną i bardzo inteligntną Cyganeczkę. Poczułam do niej wielką sympatię, co i z jej strony zauważyłam. Opowiadała mi, że wszyscy Cyganie pochodzą z Indii.

Przodkowie ich wędrując przez cała Azję dotarli do Europy Liczba ich na całej kuli ziemskiej wynosi800.000.. Zajęcia ich są rozmaite: j. np. zawód kowala, garncarstwo, naprawianie naczyń kuchennych i t. d. Oszukują również napotkanych ludzi. Przyznała się do tego z dziwną prostotą i szczerością. Mówiła mi też. że dużo Cyganów i Cyganek wstępuje do cyrku, tylko to już muszą być giętcy—tak się do mnie wyraziła. Żaliła się też że ludzie zarzucają im kradzież dzieci. Lecz to spotyka się bardzo rzadko, dlatego, że mają dość swoich, a i to o nic nie dbają.

Ulubioną potrawę stanowi mięso zaprawione czosnkiem i wódka.

W toku opowiadania wspominała mi, że rząd sowiecki nawołuje ich do osiedlenia się na roli. Dostali ziemię darmo, narzędzia rolnicze i trochę żywego inwentarza. Zaczynali gospodarkę. Nie trwało to jednak długo, bo ciągła włóczęga. Przyzwyczajeni od dzieciństwa do życia koczowniczego nie mogli wytrzymać przy gospodarce i uciekli, mówiąc: „Psu chcą dać siana", i ruszali w odwieczną wędrówkę.

Proponowałem jej, by zmieniła tryb życia, ale odpowiedziała mi krótko, że za nic w świecie. Poniechałam dalszej na ten temat rozmowy.

Po tej rozmowie zaprosiła mnie do siebie do obozu. Byłam zdumiona, gdy ujrzałam obóz cygański przy świetle ogniska, przy dźwiękach muzyki i piosenek.

Trzeba przyznać, że wyglądało to uroczo i wcale się nie dziwię, że nie

chciałaby zmienić życia cygańskiego.

* * *

Od naszej rozmowy upłynęły 3 dni. Iga słowa dotrzymała i odwiedziła mnie. Zastała mnie przy lekcjach i jak zauważyłam dużo interesowały ją moje książki. Chętnie geografii, a śmiała się, że to mi tak słuchała jak się uczyłam historii i gładko idzie bo jej się zdawało, że to by jej bardzo trudno szło. Mówiła i śpiewała po cygańsku różne piosenki, a ślicznie grała na cygańskim instrumencie: kastanietach. Bardzo jej się podobał mój pokój, wszystkim była zachwycona lecz i o swoim kątku w obozie wyraziła się z niemniejszym zachwytem.

Została u mnie na podwieczorku, który zjadłyśmy tylko we dwie. Zwierzyła mi się wtedy, że ma wielki żal do matki, bo nie pozwala jej wyjść za mąż, za młodego Cygana, którego ona szczerze kocha. Matka stanowczo się temu sprzeciwia, bo chciałaby, żeby jej córka poślubiła jakiegoś króla, żeby była przez wszyskich podziwianą, a prawdziwej miłości nie uznaje, mówiąc, że ona męża też nie kochała.

Został on zabity przez policję pod czas jednego z napadów. W czasie tego opowiadania serdecznie się popłakała i powiedziała, że wierzy w swojego narzeczonego, który jej nie porzuci. Starałam się ją uspokoić, ale byłam tak rozrzewnioną, że sama się przed nią popłakałam. Po tej maleńkiej przykrości zebrała się Iga do domu, przyrzekła mi jednak, że przed wyjazdem jeszcze do mnie wpadnie.

* * *

Ktoś puka... idę otworzyć... a tu milutka Iga... Przyszłam się z tobą Oleńko pożegnać... bo już odjeżdżamy. Ostatnią chwilę tobie poświęcam, szczebiocze Iga. Już wszystko spakowane. Już mama wszystkie swoje dzieci pozwoływała, a i za mną narobiła dużo hałasu, że przed samym odjazdem wychodzę, ale przecież nie darowałabym sobie, żeby ciebie Oleńko może ostatni raz nie uścisnąć — czy cieszysz się?

Doprawdy, że nie dałam zaraz odpowiedzi, bo Iga jednym tchem to wszystko wypowiedziała, a była w tym momencie bardzo ładna, że mimowoli byłam pod wrażeniem jej piękna i tego melodyjnego głosu.

— Naturalnie, droga Igo, bardzo się cieszę, że nie zapomniałaś o mnie Opowiedz mi wszystko.

Gdzie zamierzacie dalej wędrować. Rozweselona Iga opowiadała dużo, dużo o całej swojej rodzinie. Wspomniała, że żal jej trochę odjeżdżać, bo jeszcze dokładnie nie poznała Sosnowca i bliższych okolic. Ale znów cieszy ją wyjazd, bo w poznańskim spotka się ze swoim ukochanym. Obóz mają rozłożyć w Kruszwicy nad jeziorme Gopłem Na zimę z wszystkich stron Polski zjeżdżają się Cyganie z królem na czele. Prawdopodobnie mieli się tam zatrzymać do kwietnia. Później przez Inowrocław, Gniezno, Jarocin i Poznań wrócą na Śląsk, a następnie do Sosnowca. Nastąpi to z końcem lata. Iga bezwzględnie przyrzekła mi, że mnie odwiedzi. Po 2 godzinach pogawędki dała mi na pamiątkę maleńką patelnię, którą jej ojciec zrobił specjalnie dla mnie.

Ja wzamian za to ofiarowałam jej swą fotografię. Igi radość była bardzo wielka, bo jak powiedziała,

dawno miała chęć prosić o nią. Schowała ją za bluzkę, mówiąc, że dużo radosnych chwil jej ona przypomni..

Nastąpiło pożegnanie!...

Miała łzy w oczach, a ja się rozpłakałam, bo doprawdy bardzo polubiłam Igę. Przyrzekłyśmy sobie, że raz w tygodniu poświęcimy godzinę czasu na dumanie o sobie. Iga rozczulona odeszła.

Mam nadzieję, że w przyszłym roku Igę zobaczę znów.

O. X.

SŁONECZKO

Żył raz biedny człowiek. Wszyscy jego bliscy umarli. Został sam na świecie. Pewnego dnia zapukała do niego sierota. Przygarnął ją do siebie. Miała długie warkocze i niebieskie, śmiejące się oczy. To też nazwano ją „Słoneczkiem". Z przybyciem jej wrócił do chaty spokój i dostatek. Słoneczko wszędzie spieszyło z pomocą i pociechą bliźnim.

Lecz na ludzi w tym czasie przyszły ciężkie czasy: klęski, głód i choroby. Chatę, w której mieszkało „Słoneczko", klęski jednak omijały. Słoneczko i jej ojciec przybrany, dzielili się z nieszczęśliwymi ostatnim kęsem chleba. Wkrótce zabrakło im także. Nie mieli już okruszynki chleba i zbytecznej odzieży.

Byo sobotnie popołudnie. Słoneczko siedziało przy starym ojcu i śpiewało mu piosenki, żeby prędzej Zapomniał o głodzie. Aż tu ktoś puka do chaty. Otworzyła dzieweczka i patrzy... starzec biedny zgarbiony, cały drży i prosi:

— Daj mi chleba, bom głodny.

— Nie mam ci co dać, dziadku — odrzekła dziewczynka.

— Daj choć szmat odzieży.

Starzec drży i prosi dalej:

— Może masz jaką koszulę, bo z tej już same łachmany.

— Nie mam staruszku — odpowiedziała z żalem.

— Daj mi więc twój warkocz, to sobie utkam z niego koszulę.

Wtedy łzy rzewne polały się z oczu Słoneczka. Nie zawahała się ani na chwilę. Obcięła włosy i dała je dziadkowi.

I o dziwo! Staruszek zamienił się w obłok złocisty. Zdumieni ojciec i Słoneczko spoglądają i widzą, że zamiast starej chaty stoi dworek z ganeczkiem, a za domem jest sad. Za sadem łączka, na której pasą się konie i krowy. Zrozumieli, że owym staruszkiem był Pan Jezus. Padli na kolana i modlili się, dziękując za cud.

Długo jeszcze po tym zdarzeniu ludzie wspominali o cudzie.

Wiosna.

Spłynęły lody, zniknęły śniegi,
Łąki już wkoło hen, się zielenią.
Rzeka spłynęła z wysokich brzegów
Słońce okienkach tęczą się mieni.

Zajrzyj do sadu — ptaki świergocą,
Zajrzyj do lasu — życie się budzi.
Spojrzyj, jak pięknie na świecie nocą,
Spojrzyj: wesele jest w sercach ludzi.

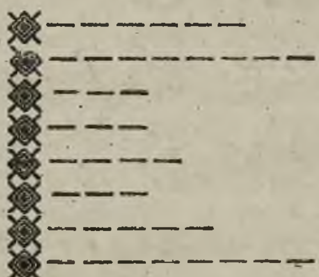
Wszyscy się cieszą, że idzie wiosna,
Nikt nie żałuje już zimy srogiej.
Teraz znów będzie ładnie radośnie
I tak na sercu dobrze i błogo.

„entliczki-pętliczki"

Kreskówka

ł. Krysia z Leśniczówki. Będzin.

Początkowe litery dadzą rozwiązanie.



1) Imię męskie, 2) Miasto w Polsce, 3) Drzewo południowe, 4) Bóg grecki, 5) Rusałki in., 6) Legendarny lotnik, 7) Wyspa, 8) Miasto w Holandii.

Logogryf

ał. Jaskółka z Będzina.



W podaną figurę należy wpisać odpowiednie wyrazy tak, by rząd środkowy dał rozwiązanie:

1) Owad, 2) rzeka w Afryce, 3) król zwierząt, 5) narząd wzroku, 6) ryba 7) kraje leżące na wschodzie Polski, 8) imię pierwsze kobiety 9) zwierzę leśne, 10) jest przy każdym bucie, 11) ptak.

Szarada

Pierwsze i „ra" — to powłoka z drzewa,
drugi — ptak, a wspak dla budynku podlewa
Całość — to owoc drzewa palmowego,
do rozwiązania nie trzeba wysiłku wielkiego.

Odpowiedzi Redaktora

J. Ostrowski.

Łamigłówkę zamieścimy w następnym numerze.

DOBRE ROZWIĄZANIA nadesłali:

Lilijka., Stokrotka, Przyjaciółka, Lodzia Kałatówna, Irus a Pfeifferówna, Krysia z Leśniczówki i Jaskółka z Będzina, Z. Nowiński z Czeladzi, Antoś Bordo z Dąbrowy, Zeniek Klis z Wolbromia, Czesio Rembalski z Sosnowca, Dyzio Kruk z Olkusza, A. Dębski z Niwki, Jacek Nawrot z Zagórza, Harcerz z Klimontowa.

NAGRODY za dobre rozwiązanie.

Lodzi Kałatównie z Będzina, Krukowi z Olkusza i Jackowi Nawrotowi z Zagórza.